

Teksty Drugie 2000, 5, s. 119-126



Literatura a paradygmaty kulturowe

Jan Zięba

Literatura a paradygmaty kulturowe

Jedną z bardziej wyrazistych tendencji literaturoznawczych w ostatnich latach, która wypiera dotychczasową dominację strukturalizmu, jest wzrost zainteresowania związkami literatury ze społecznym czy kulturowym kontekstem. Tego rodzaju socjologiczne ujęcie literatury, zwłaszcza w Polsce i byłych krajach socjalistycznych, jest zjawiskiem szczególnie cennym. Dokonujące się tam dotychczas próby opisywania literatury z takiej perspektywy sprowadzały się bowiem zazwyczaj do schematów marksistowskiej wizji kultury i ujęcia genetycznego wskazującego na zależność całej kulturalnej nadbudowy (wraz z literaturą) od społecznej i ekonomicznej bazy. Przedsięwzięcia te rzadko owocowały wartościowymi pracami, a czasem dawały rezultaty wręcz groteskowe. Nowsze próby ujmowania relacji literatura – społeczeństwo unikają na ogół podobnych deterministycznych rozwiązań, pokazując, że o ile nawet jakieś oddziaływania pomiędzy tymi sferami zachodzą, to na pewno nie są jedno, tylko obustronne i bardziej złożone. Gdyby szukać jakiegoś godnego patrona takiego spojrzenia na społeczeństwo i kulturę (o analogicznym znaczeniu, jakie miał Marks dla nurtu poprzedniego), przywołać by można zapewne Georga Simmla, przenikliwego obserwatora i analityka mechanizmów nowoczesnej kultury, który sam zresztą sytuował się na antypodach ujęcia marksowskiego, gdy, określając swe główne motywy towarzyszące pracy nad *Filozofią pieniądza*, pisał:

Rozszerzam twierdzenia materializmu historycznego – wywodzącego wszelkie formy i treści kultury ze stosunków ekonomicznych – poprzez pokazanie, że wartościowania i procesy ekonomiczne są ze swej strony wyrazem głębszych przemian ducha subiektywnego i obiektywnego.

Wszelkie wyprowadzanie tego, co intelektualne, moralne, religijne czy też artystyczne z sił i przekształceń tego, co materialne, nasuwa możliwość odstąpienia dalszego funda-

Roztrząsania i rozbiory

mentu tych ostatnich oraz ujęcia biegu historii jako wzajemnego oddziaływania czynników materialnych i idealnych, w którym żadnym nie przysługuje pierwszeństwo.¹

Przykładem takiego myślenia w obrębie polskiego literaturoznawstwa jest twórczość naukowa Michała Głowińskiego, a zwłaszcza wydany przez niego ostatnio zbiór szkiców historycznoliterackich poświęconych zasadniczo literaturze Polski Ludowej, zatytułowany *Dzień Ulissesa*². Książka stanowi próbę spojrzenia na wspomniany okres właśnie pod kątem wielorakich związków i oddziaływań zachodzących pomiędzy literaturą a różnymi płaszczyznami życia społecznego. Unika przy tym autor rozwiązań w duchu jednostronnego marksistowskiego determinizmu na rzecz takich, które zbliżają go do wspomnianych wyżej trendów w literaturoznawstwie. Kluczowe tezy zawarte są przede wszystkim w najszerzej zakrojonym i otwierającym zbiór szkicu pt. *Polska literatura współczesna i paradygmaty symboliczne (1945–1995)*. Rozwija tam Głowiński interesującą koncepcję p a r a d y g m a t ó w s y m b o l i c z n y c h, które są określeniem powszechnych i jednolitych wzorców obowiązujących w danej epoce we wszystkich dziedzinach społecznego życia, od rozmaitych dziedzin sztuki po gospodarkę, profesjonalną politykę i środki masowego przekazu. Stwierdzając następnie, że tylko rozpatrywanie literatury polskiej ostatniego półwiecza właśnie w kontekście przemian całego PRL-owskiego paradygmatu symbolicznego gwarantuje jej najpełniejsze zrozumienie, deklaruje badacz, że rola literatury w obrębie takiej całości

nie była wszakże wyłącznie pasywna – i w żaden sposób być nie mogła. Literatura bowiem nie stała się jedynie biernym przedmiotem, na który oddziaływać miały przekształcenia czy manipulacje dokonujące się w sferze symbolicznej, choć była często ważnym ich celem. Stanowiła przez całe półwiecze, w różnych postaciach i nasileniu, współczynnik tych procesów. [s. 7–8]

Daje zatem rozwiązanie bliskie Simmlowskiej wizji kultury.

Przede wszystkim dwa spośród aspektów powyższej koncepcji paradygmatu symbolicznego są szczególnie ważne ze względu na ich zbieżność z istotnymi współczesnymi kierunkami intelektualnymi. P o p i e r w s z e, paradygmat, według Głowińskiego, będąc pewnym wzorem, matrycą obecną we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego, i stanowiąc o odrębności danej epoki, nie jest wynikiem jakiejś modyfikacji paradygmatu wcześniejszego czy też częściowej wymiany symboli. Jak podkreśla autor *Dnia Ulissesa*, z m i a n a p a r a d y g m a t u m a c h a r a k t e r c a ł o ś c i o w y i c a ł k o w i t y. „W trakcie tego procesu – czytamy – chodziło tak o wyeliminowanie symboliki tradycyjnej, mającej za sobą autorytet i historii Polski, i literatury wraz z utrwalonymi w nich wyobrażeniami,

^{1/} Cyt. za: A. Przyłębski *Postlowie*, w: G. Simmel *Filozofia pieniądza*, przeł. A. Przyłębski, Poznań 1997, s. 504.

^{2/} M. Głowiński *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitolologiczne*, Kraków 2000. Lokalizację cytatów z tej książki oznaczam każdorazowo w tekście numerami stron podawanymi w nawiasach.

Zięba Literatura a paradygmaty kulturowe

jak o stworzenie nowego uniwersum symbolicznego” (s. 9). Podobnego rodzaju proces dokonywał się i w obrębie samej tylko literatury PRL-u, której celem stało się „nie wprowadzenie takiego czy innego symbolu jednostkowego lub przekształcenie jego znaczenia, tak by odpowiadał przyjętym nowym wartościom i normom, celem najważniejszym była ogólna zmiana systemu symbolicznego” (s. 10). Kolejne szkice omawianego zbioru dopełniają stopniowo obrazu całościowej zmiany paradygmatu. Dotyczyła ona nie tylko postulatów wobec aktualnie powstającej literatury, ale prowadziła także do zmiany dotychczasowego spojrzenia na literaturę przeszłości, do ukształtowania się nowego kanonu dzieł³, a nawet do ustalania, czym mogą zajmować się badacze literatury⁴.

Jak już wyżej wspominałem, pogląd o całkowitej nowości i totalnej zmianie, która wiąże się zawsze z zapanowaniem nowego paradygmatu, jest ważny także i dlatego, że znakomicie wpisuje się we współczesny horyzont badań kulturowych. Przywołać tutaj można socjologiczne pisma Pierre’a Bourdieu, który budując ciekawą teorię przestrzeni społecznej i umieszczając w niej szereg „pól” (w tym także „pole literackie”), stwierdza, że historyczny rozwój poszczególnych pól nie polega na stopniowym ewoluowaniu, ale na walce pomiędzy dwoma przeciwstawnymi obozami. Pisze o tym, używając mało podniosłego porównania:

Historię pola tworzy walka pomiędzy obrońcami a pretendentami, pomiędzy – używając terminologii bokserskiej – posiadaczami tytułu (tytułu pisarza, filozofa, uczonego) i ich *challengerami*: starzenie się autorów, szkół i dzieł to rezultat walki pomiędzy tymi, którzy już z a z n a c z y l i s w ą o b e c n o ś ć (przyczyniając się do powstania nowego stanowiska w polu) i walczą o przetrwanie (o stanie się „klasykami”), a tymi, którzy, gdy nadchodzi ich czas, nie mogą zaznaczyć swej obecności inaczej niż odsyłając do przeszłości tych, którzy zainteresowani są w u w i e c z n i e n i u obecnego stanu rzeczy i w zatrzymaniu historii.⁵

Warto jeszcze dodać, że takie paradygmatyczne ujęcie literatury i kultury wpisuje się także znakomicie w sposób myślenia zapoczątkowany przez Thomasa Kuhna w jego sławnej *Strukturze rewolucji naukowych*. Jak wiadomo, jednym z głównych elementów zawartej tam koncepcji rozwoju nauki jest zastąpienie Popperowskiej wizji stopniowego zbliżania się nauki do prawdy przez wizję rewolucyjną, wedle której obowiązujące paradygmaty nie podlegają modyfikacji, ale zawsze są wymieniane na paradygmaty nowe, całkowicie różne. Także Kuhn pisze o tym, używając porównania: „Podobnie jak wybór między zwalczającymi się in-

^{3/} Sposobom kształtowania się kanonu literackiego Polski Ludowej poświęcony jest szkic pt. *Kanony literackie: od socrealizmu do pluralizmu*.

^{4/} Por. uwagi na ten temat w szkicu *Polonistyczne drogi do niezależności*. Działo się tak zwłaszcza – pisze Głowiński – w czasach marksizmu stalinowskiego, „który cały dorobek ludzkości podzielił na dwa nurty: postępowy i wsteczny – i założył, iż warto się zajmować jedynie tym pierwszym, reszta skazana miała być na zapomnienie” (s. 174).

^{5/} P. Bourdieu *Teoria obiektów kulturowych*, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, pod red. i ze wstępem R. Nycza, Kraków 1998, s. 275.

Roztrząsania i rozbiory

stytucjami politycznymi, tak i wybór między paradygmatami jest wyborem między dwoma nie dającymi się ze sobą pogodzić sposobami życia społecznego”⁶.

D r u g i m aspektem zbudowanej przez Głowińskiego koncepcji paradygmatu, który zbliża ją zarówno do współczesnych badań literackich, jak i do ważnych idei z przeszłości, jest sposób widzenia relacji łączącej literaturę z innymi dziedzinami współtworzącymi dany paradygmat. Dystansując się wobec rozwiązania w duchu Marksowskiego determinizmu, Głowiński rezygnuje z prób ukazywania związków o charakterze przyczynowym na rzecz pokazywania h o m o l o g i i s t r u k t u r a l n e j owych dziedzin. Nadzwyczaj ciekawą próbę pokazania takiej homologii i zarysowania jej historycznego rozwoju podejmuje badacz w szkicu *Dzieło literackie wobec demokracji*. Zastanawiając się nad rodzajem dzieła, typem literatury, który stanowi najlepszy odpowiednik strukturalny dla ustroju demokratycznego, stawia sobie pytanie:

czy w większym stopniu decydują o demokratycznym charakterze dyskursu literackiego zawarte w nim idee, tak jak one są definiowane przez myślicieli społecznych, publicystów, polityków, czy też jego polifoniczna struktura, uwzględniająca różne stanowiska, idee, poglądy i dająca im wyraz, tak jak to się dzieje w systemie demokratycznym? [s. 34]

Po krótkim wahaniu daje następującą odpowiedź:

Sądzę jednak, że owa polifoniczność stanowi, przynajmniej w czasach nowszych, podstawowe wyposażenie strukturalne utworu literackiego, które w pewien sposób pozwala mu uczestniczyć w demokracji, a także działać na jej rzecz. [s. 35]

Stwierdza zarazem, że owa strukturalna homologia właściwa jest czasom nowszym i wiązać ją należy zwłaszcza z rozwojem powieści nowożytnej, która

już w swych początków wypracowywała takie środki literackie, które pozwalały przedstawiać doświadczenia rozmaitych grup społecznych, a wybór w tej materii nie był sprawą z góry założoną przez konwencję, stanowił domenę swobodnej decyzji. [s. 32]

Szukając kontekstu dla powyższego poglądu, powołać się można już na idee powstałe w obrębie polskiej krytyki międzywojennej. Co ciekawe, jeden z artykułów Irzykowskiego zbudowany jest na niemal identycznej koncepcji i rozwija analogiczną argumentację jak szkic Głowińskiego, z tą tylko różnicą, że tego drugiego interesuje relacja literatura – demokracja, zaś autora *Beniaminka*, jak głosi tytuł artykułu, relacja *Literatura a socjalizm*. Odrzuca on tam stanowczo literaturę przepełnioną jawnymi postulatami rewolucyjnymi bądź tematyką proletariacką. Zachęca w zamian „aby cenić wrazenia i drogi pośrednie, aby widzieć np. socjalizm także tam, gdzie nie jest jak wół napisane i wykrzyczane, że tu jest socjalizm”⁷. I wedle tej zasady „dróg pośrednich” twierdzi, że pisarzem socjalistycznym nazwany może być nie ten, kto głosi ideały rewolucji, ale ten, kto rewolucjonizuje zastany obraz

6/ T. Kuhn *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968, s. 111.

7/ Tamże, s. 319, 329.

Zięba Literatura a paradygmaty kulturowe

sztuki nowymi rozwiązaniami artystycznymi, kto robi „sam o ile możliwości rewolucję na swoim odcinku”⁸.

Jerzy Stempowski z kolei podobne myślenie o kulturze i o miejscu, jakie zajmuje w niej literatura zaprezentował w znanym eseju *Chimera jako zwierzę pociągowe*. Ukazywał tam pewną wyraźną wspólnotę cech pomiędzy przemianami gospodarczymi w Europie z przełomu wieków a rewolucją artystyczną tego okresu. Ta druga była nawet swego rodzaju stymulatorem pierwszej; na przykład „futyryści, atakujący «logikę» i zgubną manię «krytyczną» a jednocześnie śpiewający hymn pochwalny twórczej, «alogicznej» potędze życia i czynowi irracjonalnemu, stawali się w tych okolicznościach współpracownikami przebudowy życia gospodarczego”⁹. W rezultacie zamiłowanie do mozolnego gromadzenia oszczędności przez pokolenia zamieniało się coraz częściej w pasję stawiania takich wielopokoleniowych fortun na ostrzu ryzykownych operacji giełdowych.

I w tym przypadku przydatne okazuje się przywołanie teorii Bourdieu, który wychodząc od krytyki ujmowania relacji literatura – społeczeństwo w duchu Marksowskiego determinizmu genetycznego, stwierdza, że zachodzi pomiędzy nimi relacja homologii strukturalnej polegająca, dla przykładu, na tym, że:

opozycja sztuki i pieniądza, która strukturuje pole władzy, jest reprodukowana w łonie pola literackiego jako opozycja pomiędzy sztuką „czystą”, symbolicznie dominującą, lecz podporządkowaną ekonomicznie – poezją, wzorcowy przykład sztuki „czystej” sprzedaje się źle – a sztuką komercyjną.¹⁰

Dzień Ulisesa kryje w sobie jeszcze jedną interesującą i dość śmiałą propozycję odpowiedzi na pytanie o związki pomiędzy literaturą a kulturą. Propozycję, która zbliża się w pewnym sensie do słynnego Wildowskiego sloganu: nie sztuka naśladuje naturę, ale natura sztukę¹¹. Głowińskiego wersja tego paradoksu polega na pokazaniu, że stosunki społeczno-polityczne mogą być wyjaśniane, a może nawet powinny, z perspektywy literackiej; że struktura organizacyjna i sposoby działania totalitarnego państwa odwzorowują w sposób dość wierny odwieczne schematy konstrukcyjne i fabularne baśni. Ujmując to jeszcze inaczej, komunizm można potraktować nie tylko jako doktrynę, ale również jako opowieść, „opowieść, którą on sam nieustannie generował” (s. 99).

^{8/} Tamże, s. 332, 294.

^{9/} J. Stempowski *Chimera jako zwierzę pociągowe*, wybór i oprac. J. Timoszewicz, Warszawa 1988, s. 185.

^{10/} P. Bourdieu *Teoria obiektów...*, s. 275.

^{11/} Na ten temat zob. O. Wilde *Zanik kłamsstwa. Dialog* (1889), w: *Moderniści o sztuce*, wybrała, opracowała i wstępem opatrzyła E. Grabska, Warszawa 1971. Ten dosyć ekscentrycznie brzmiący pogląd Wilde’a zostaje tutaj dosyć racjonalnie wytłumaczony, pisze on: „Rzeczy istnieją, ponieważ my je widzimy, a co widzimy i jak widzimy, zależy od sztuki, której wpływowi ulegamy”, s. 169.

Roztrząsania i rozbiory

W ciekawym szkicu *Stalin–czarodziej* Józef Stalin ukazany zostaje jako baśniowy władca–czarodziej, który dokonuje takich cudownych czynów, jak zawracanie syberyjskich rzek czy zmienianie kierunku wiatru (s. 102), podczas gdy inny baśniowy „monarcha”, chiński Mao Tse-tung, jako sędziwy starzec przepływa wpływ potężną rzekę, a sama nawet obecność jego portretu na ścianie szpitalnej sali gwarantuje pomyślność skomplikowanej i ryzykownej operacji chirurgicznej (s. 103). Nieodłącznym atrybutem takich postaci w baśni jest zawsze nieśmiertelność, toteż i dwaj wspomniani władcy są tym przywilejem objęci. A przynajmniej w ich kraju na pewno nie jest możliwa jakakolwiek wzmianka o ich śmiertelności. U boku władcy pojawiają się też baśniowi czy mityczni herosi – czyli dokonujący nadludzkich czynów stachanowcy, którzy, dysponując niezwykłą siłą duchową i fizyczną, „chcą się przyczynić do zbudowania nowego świata” (s. 106).

W czarno-białym świecie baśni nie może zabraknąć też wrogów dobrego królestwa.

W tej ponurej baśni do obsadzenia pozostała rola wilka, który zagraża głównym bohaterom, czyni zło i szczerzy kły [...] Dużo lepiej nazwać go psem łańcuchowym imperializmu. Albo zapłutym karłem reakcji. Działa on w sposób szczególny, nie powstrzyma się nawet przed zrzucaniem z samolotów żarłocznego żuka colorado, potocznie zwanego stonką ziemniaczaną. [s. 107]

Baśniowe schematy rzeczywistości utrwalane były przez totalitarną prasę, analizowaną przez Głowińskiego w tytułowym szkicu *Dnia Ulisesa*. W gazetach komunistycznej Polski znaleźć można wspomnianą wizję świata podzielonego na dwoje – zły, agresywny, prący przy każdej okazji do wojny świat zachodnioeuropejski, i dobry, dostatni, szczęśliwy świat krajów socjalistycznych, gdzie wszystkim dobrze się żyje i gdzie zdarzają się nawet cuda gospodarcze („w przemyśle lekkim spada produkcja, a zyski rosną”, s. 147). Tak zarysowaną baśniową rzeczywistość można nawet analizować, jak twierdzi Głowiński, z pomocą klasycznych metod Władimira Proppa, wyodrębniając funkcje pełnione przez rozmaite postacie i rekonstruując schematy fabularne (por. s. 106).

PRL wyłania się z tej książki jako rzeczywistość nierealna, nieprawdopodobna, a nawet niezrozumiała, nie tylko z powodu baśniowych schematów w nim ukrytych. Głowiński uświadamia, powołując się na szereg konkretnych przykładów, że PRL-owska codzienność wypełniona była szeregiem zwycząjów, zdarzeń, przedmiotów, przyzwyczajzeń, instytucji dla dzisiejszego, zwłaszcza młodego, czytelnika zupełnie niezrozumiałych. Jak mówi autor *Dnia Ulisesa*, „Polska Ludowa schodzi do przypisów”, gdyż bez nich niezrozumiałe stają się dla większości współczesnych czytelników utwory w rodzaju eseistycznej prozy Andrzeja Dobosza czy wiersza Adama Ziemiannina¹².

^{12/} Książkę A. Dobosza *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia* (Londyn 1993) omawia Głowiński w artykule *Dobosz warszawski* (s. 197–205), natomiast wiersz Ziemiannina pt. *Antyfona do kielbasy zwyczajnej* stanowi temat szkicu *Antyfona, czterdzieści cztery i towary zwyczajne* (s. 206–214).

Zięba Literatura a paradygmaty kulturowe

Obok zarysowanego powyżej paradygmatycznego ujęcia literatury powojennej, *Dzień Ulisesa* proponuje również kilka interesujących wątków bardziej szczegółowych. Trzy szkice, umieszczone w zbiorze obok siebie, poświęcone zostały skomplikowanym losom polskich intelektualistów, a zwłaszcza badaczy literatury, żyjących i tworzących w PRL-u. Pierwszy z nich, pt. *My z lat trzydziestych (rozważania aż nadto subiektywne)*, to tekst najbardziej osobisty, stanowiący rodzaj rozrachunku autora z przeszłością czy też swoistego rachunku sumienia, przeprowadzonego także w imieniu całego pokolenia rówieśników. Znaleźć tutaj można wnikliwą analizę przemian sytuacji psychologicznej i ewolucji światopoglądowej intelektualistów, którzy niemal całe życie spędzili w komunistycznym kraju. Ukazany zostaje ciekawy obraz życia w beznadziejnym poczuciu końca historii (komunizm miał odkryć ostateczne i powszechne jej prawa) w okresie stalinowskim, kiedy „pobawiona wszelkich nadziei bezperspektywiczność stała się doniosłym składnikiem doświadczenia i życiowej sytuacji” (s. 155) intelektualistów pokolenia lat trzydziestych. Kolejne natomiast przełomy polityczne z lat 1956 i 1968 owocują początkowo stopniowym nabieraniem dystansu, a wreszcie całkowitą utratą złudzeń wobec totalitarnego systemu. Równie znaczącą rolę odegrały owe przełomy w polskich badaniach literackich, których ewolucję przedstawia Głowiński w szkicu *Polonistyczne drogi do niezależności*. Wart odnotowania jest zwłaszcza jeden wyeksponowany tutaj pogląd, wedle którego po pełnym zakneblowaniu ust na początku lat pięćdziesiątych ważna linia podziału w środowisku polonistycznym nie przebiegała już tylko pomiędzy marksizmem a niemarksizmem (co w okresie stalinowskim oznaczało wybór pomiędzy możliwością publikowania swoich prac a milczeniem), ale pomiędzy marksistami niezależnie myślącymi (np.: M. Janion, H. Markiewicz, S. Żółkiewski) a marksizmem wulgarnym (np. „humanistyka najmniejszego wysiłku” w wydaniu J. Z. Jakubowskiego) (por. s. 171). W trzecim z kolei tekście o intelektualistach w PRL-u przedstawia Głowiński losy i naukową ewolucję pięciu badaczy literatury, w których najbardziej fascynujące dla niego jest „to, że rozbieżne postawy piątki z lat pięćdziesiątych w latach następnych się zbliżyły” (s. 185). Artykuł pozwala na stopniowe śledzenie losów badaczy w kolejnych okresach PRL-u oraz odgadywanie ich nazwisk kryjących się za inicjałami (na końcu rozszyfrowanymi).

Kolejnym ważnym tematem przewijającym się w *Dniu Ulisesa* w rozmaitych ujęciach jest krytyka literacka. Odczytać tutaj można najistotniejsze zadania czy rolę, jaką ma, wedle Głowińskiego, pełnić ta dziedzina twórczości. Można też znaleźć analizy rozmaitych krytycznoliterackich osobliwości, jak, dla przykładu, Władysław Gomułka w roli recenzenta Dejmkowych *Dziadów* czy też mowy partyjnych dygnitarzy napominających literatów i wytyczających im najistotniejsze zadania literatury. Raz chodzi w tych mowach o „przetwarzanie świadomości człowieka” (s. 88), kiedy indziej o to, by odstaniać w literaturze „zawiły mechanizm kułackiej postawy” (s. 93). Obok analizy tego typu krytycznych działań buduje Głowiński swoją wizję krytyki, która według niego spełnia bardzo ważną, o ile nie kluczową, rolę w obrębie życia literackiego. Jej zadaniem nie jest formułowa-

nie postulatów czy programów dla literatury i literatów – nawet jeśli miałyby te postulaty postać mniej groteskową niż nieszczęsne elaboraty partyjnych dysydentów. Dostrzega jej rolę nie w przewodzeniu, ale w t o w a r z y s z e n i u powstającej literaturze¹³. Jej główne zadania to: „komentowanie nowej literatury, poddawanie refleksji jej propozycji, jej położenia, problematyzowanie i wartościowanie ujawniających się tendencji”, a także i „formułowanie postulatów”, nie będące już jednak celem głównym, ale czymś współistniejącym z uważną obserwacją literatury powstającej. Wskazuje również na potrzebę, by krytyka wypracowywała widzenie całościowe, choćby nawet było to zadanie bardzo utrudnione ze względu na brak dystansu i bliską perspektywę. Działalność krytyczna ma dla niego ponadto duże znaczenie społeczne: „uważam, iż faktem pierwszorzędnej wagi jest to, że krytyka ta potrafi towarzyszyć literaturze, jest w stanie ją takimi czy innymi metodami problematyzować, a w następstwie oddziaływać także na świadomość czytelników i bieg życia literackiego” (s. 226). Krytyka, innymi słowy, nie tylko opisuje, klasyfikuje powstającą literaturę. Pełni też zadanie ważniejsze – w pewien sposób tę literaturę współtworzy, gdyż przyczynia się do jej zaistnienia w społecznym odbiorze. Zmieniając nieco powiedzenie Wilde’a, możemy sformułować następujące stwierdzenie, że „literatura istnieje, ponieważ my ją zauważamy i odbieramy, a co zauważamy i odbieramy, zależy od krytyki, której wpływom ulegamy”¹⁴.

Nie może także zdziwić, u autora książek o nowomowie, fakt, że w omawianej książce poświęcone zostaje także trochę miejsca na analizę języka PRL-u. Ważny jest zwłaszcza szkic *O mówieniu cynicznym*, który formułuje ciekawą prawidłowość, polegającą na stosunku odwrotnej proporcjonalności pomiędzy stabilnością władzy totalitarnej a natężeniem cynizmu w mowie władzy. Czyli, dokładniej mówiąc, im władza mniej stabilna, tym więcej cynizmu w jej wystąpieniach.

Podsumowując, książka Głowińskiego stanowi rzadką we współczesnym polskim literaturoznawstwie, a zarazem nowatorską, próbę kulturowego ujęcia najnowszej polskiej literatury. Zostaje ona tutaj wpisana w szerszy paradygmat powojennego życia społecznego, jakościowo odmienny zarówno od tego, co go poprzedzało, jak i od tego, co po nim nastąpiło. Owocem takiego ujęcia jest skonstruowanie bardziej uporządkowanego obrazu literackiego PRL-u oraz pokazanie, że z badania literatury można czerpać korzyści poznawcze także o znaczeniu społecznym, gdyż pozwala ono na ukazanie w wystrzony sposób działających w danym społeczeństwie procesów, często ukrytych przy spoglądaniu na codzienność z odmiennej, nieliterackiej perspektywy. Takie ujęcie daje także szansę na uprawomocnienie istnienia kosztownych instytucji prowadzących rozwinięte badania literackie – uprawomocnienie, które staje się coraz bardziej niezbędne w kulturze stopniowo spychającej pisarza i literaturę na coraz dalszy plan.

Jan ZIĘBA

^{13/} Por. tytuł jednego ze szkiców w omawianym zbiorze: *Krytyka, towarzysząca literatury*.

^{14/} Por. cytaty ze szkicu Wilde’a, przytoczony w przypisie 14.